



KING

Miłość ma też smak mroku

King
Maker
#3

MAKER

TERRI E. LAINE



Tytuł oryginału

King Maker

Copyright © 2019 by Terri E. Laine

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Agnieszka Sajdyk

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-478-8

TERRI E. LAINE

KING MAKER

**SERIA
KING MAKER #2**

**TŁUMACZENIE
PAWEŁ GRYSZTAR**

OŚWIĘCIM 2021

Rozdział pierwszy

Kalen

Czas płynął, a ja udawałem spokój, którego nie odczuwałem. Bailey znajdowała się w rękach kogoś, kto nie miał nic do stracenia. Mijały całe godziny, a nikt nie kontaktował się w sprawie okupu. Najpewniej była to sprawa osobista. Im dłużej jej nie było, tym bardziej malało prawdopodobieństwo, że znajdziemy ją całą i zdrową.

Turner przestał się wreszcie miotać, chodząc w tę i z powrotem. Spojrzał na mnie zgnębionym wzrokiem, w którym wyraźnie było widać miłość do kobiety, którą uważałem za swoją.

– To jeszcze raz. Kto ma przylecieć?

Powstrzymałem się, żeby nie wywrócić oczami. Już wyjaśniałem to jemu, ojcu Bailey i członkom rady tutejszej wspólnoty. Choć i mnie nosiło ze zdenerwowania, zdołałem się opanować. Trawił go ten sam strach, co i mnie.

– Matt – mruknąłem. Zanim dokończyłem, westchnąłem głęboko: – Brat Lizzy. Najlepszej przyjaciółki Bailey ze studiów.

Przesunął ręką po twarzy, po czym kiwnął głową.

– Dlaczego miałyby się tu zjawiać tak na zawołanie?

Ogarnęła mnie frustracja. Na usta cisnęły mi się słowa w gaelickim, ale się powstrzymałem, wiedząc, że i tak nic nie zrozumie. Ciągłe marudzenie tego faceta zaczynało mnie wyprowadzać z równowagi, ale powstrzymałem się i nie popchnąłem go.

– To brat jej najlepszej przyjaciółki – powtórzyłem. – I gliniarz. – Turner nie był głupi. Spojrzał na mnie jak facet na faceta, prosząc wzrokiem, żebym nie wciskał mu ciemnoty. – Możliwe, że coś do niej czuje – przyznałem. Pokręcił głową, jakby chciał powiedzieć, że tyle to już sam się domyślił. – Nie sądzę, żeby coś z tego kiedykolwiek wyszło. Bailey jest dla nich zbyt bliską osobą – dodałem i za chwilę się zastanowiłem, dlaczego ja mu się w ogóle tłumaczę.

Zaczerpnałem świeżego powietrza, uniosłem głowę i zobaczyłem jego brązowe, wpatrzone we mnie oczy.

– I tego Matta ma po drodze zgarnąć zespół z firmy twojego kumpla?

– Tak – powiedziałem, mając już nerwy w strzępach.

– Masz w tej firmie udziały?

Tym razem to ja przetarłem twarz w nadziei, że zanim odpowiem, zniknie z niej grymas.

– Nie.

Nie była to tak do końca prawda, ale tego nie musiał wiedzieć. Pomogłem Griffinowi przy rozkręcaniu interesu, ale już dawno spłacił swój dług.

Byłem też jednym z jego największych klientów, bo zatrudniłem jego ekipę do spraw wewnętrznych, by walczyli z hackerami, a także prześwieltali przyszłych i obecnych pracowników King Enterprises. Teraz zaś starał się mi pomóc oczyścić moje imię z możliwych zarzutów.

Wzrok Turnera mówił, że go nie przekonałem.

– Co ty tu właściwie robisz? Mówiła, że zerwaliście.

Właściwie to nie było co zrywać, bo nigdy nie byliśmy ze sobą. Mimo to nie sprostowałem jego wypowiedzi.

– To mój problem.

Z oczu buchnęły mu płomienie, które stanowiły odzwierciedlenie mojego własnego gniewu.

– Możemy się nią zaopiekować.

Miałem ochotę krzyczeć. Jednak biorąc pod uwagę to, że została porwana, muszę przyznać, że ze mnie też jest kiepski opiekun. Tak więc zamiast się denerwować spokojnie wyjaśniłem:

– Gdyby nie problemy w mojej firmie, nie znalazłaby się w niebezpieczeństwie. Zresztą nawet gdyby to był ktoś inny, i tak bym się w to zaangażował. To przeze mnie ten cały bałagan.

Dopiero po kilku sekundach kiwnął głową.

– Za ile zjawi się ten Matt?

Zerknąłem szybko na zegarek i okazało się, że niedługo.

– Może za pół godziny.

– Dobra. Do tego czasu wrócę.

Przyglądałem mu się, jak odchodził, i westchnąłem z ulgą. Jego napięcie tylko zwiększyło moje własne. Skorzystałem z okazji, żeby zadzwonić do Griffina.

– Powiedz, że coś masz – zacząłem.

– Zawęziliśmy możliwe marki pojazdu w oparciu o zdjęcie śladu opon, które nam przesłałeś.

– I w jaki sposób to pomoże nam ją znaleźć? – rzuciłem do słuchawki.

– Jak dostaniemy nagrania, będziemy wiedzieć, jakiego samochodu szukamy.

Ścisnąłem nasadę nosa. Narastająca irytacja zaczynała mi już ciążyć.

– Tak... Jasne... Wybacz.

– Zatrudniłem wszystkich do tej roboty. Jednak jeśli nie będziemy wiedzieli, jakiego auta szukamy...

– Rozumiem.

– Znajdziemy ją, Kalen.

Miałem taką nadzieję.

– Zadzwoń, jak będziesz miał coś więcej.

– Jasne – odpowiedział.

Zakończyłem rozmowę i starałem się nie myśleć, co ktoś może w tej chwili robić z moją dziewczyną. Parsknąłem, bo nie wiedziałem, czy ona faktycznie była moja.

Gnębiło mnie to z powodu jej wzroku. To, jak na mnie patrzyła, różniło się od słów, które wypowiadała, przez co miałem wątpliwości, szczególnie po zeszłej nocy.

Zirytowany przejechałem ręką po włosach i wyszedłem na dwór, żeby móc swobodniej oddychać. Nigdy nie rozumiałem kobiet. Gdyby nie Bailey, nigdy bym żadnej nie dopuścił do swojego serca. Nigdy!

Chwilę później zadzwonił telefon, ale to nie był Griffin.

– Lizzy – powiedziałem.

– Gdzie ona jest?! – Najlepsza przyjaciółka Bailey brzmiała, jakby pluła ogniem.

– Znajdę ją.

– Lepiej żeby ci się udało, bo to twoja вина. – Cios spadł dokładnie tam, gdzie chciała. – Bailey na to nie zasłużyła. To słodka, miła dziewczyna... Nie, wróć, kobieta. Nigdy nikomu nic złego nie zrobiła.

Z tym bym polemizował. Skomplikowała mi życie i założy się, że to samo mogłby powiedzieć Turner. Nie żeby to była jej вина. Po prostu miała w sobie coś niezwykłego.

– Znajdę ją – powtórzyłem już z większym przekonaniem.

– Tak naprawdę to moja вина – wybełkotała. – To ja jej kazałam się z tobą bzyknąć. I popatrz, jak to się skończyło. Praktycznie straciła pracę, a teraz prawie życie.

Westchnąłem, bo sam czułem się winny. Wreszcie ostatni raz powiedziałem:

– Znajdziemy ją.

– Wiesz, że przeplakała całą noc po tym, jak się z tobą prze-
spała? – wyrzuciła mi z płaczem. – Moja dziewczynka taka
nie jest. Wyznaje zasadę „żadnego seksu przed ślubem”...
– przerwała na sekundę. – No nie całkiem, ale tak prawie,
a ty zrujnowałeś jej życie. – Myślałem, że już skończyła, ale się
myliłem: – Ja jej zrujnowałam życie. Jeśli jej nie znajdziesz...

Z drugiej strony łączyła się słyszeć szloch.

– Znajdę ją i sprowadzę całą i zdrową – powiedziałem
łagodnie.

– Jeśli nie, to utnę ci jaja i cię nimi nakarmię, chyba że
mój brat zakatrupi cię wcześniej. A jeśli tak, to zabiję cię
drugi raz i razem z Mattem pochowamy twoje zwłoki.

– Nie wątpię, że tak zrobisz.

– To dobrze.

Byłem niemal pewien, że zaraz się rozłączy.

– Nie możesz wrócić do domu – zdążyłem ją ostrzec.

– Co? – odparła zaskoczona.

– Gdzie jesteś? Nadal w Chicago?

– A skąd wiesz, że byłam w Chicago? Lepiej żeby po-
wiedział ci o tym Matt, bo jak się dowiem, że za mną cho-
dzisz...

– Jesteś w Nowym Jorku? – zapytałem, kierując rozmo-
wę na właściwy tor.

– Tak. Czekał na bagaż.

– Podesłę kogoś po ciebie.

– Czekał. Nie jesteś moim szefem.

– Słyszałaś o włamaniu.

– Słyszałam – potwierdziła. – Ale Bails powiedziała, że
kazałeś tam posprzątać. Zakładam, że zrobili dobrą robotę.

– Jest czysto, ale to nie gwarantuje bezpieczeństwa. Nie
chcę ryzykować. Mam miejsce, w którym możesz się za-
trzymać.

- Hotel?
- Lepiej. Spodoba ci się. Zaufaj mi.
- A co z moimi rzeczami?
- Ja się tym zajmę.
- I wpadniesz w szal zakupów? – zapytała przewrotnym tonem. – Jeszcze zaszkodzę twoim finansom.
- Nie zaszkodziś.
- Nie potrzebuję twojej łaski, szkocki chłopcze. Potrafię opłacać swoje rachunki.
- Tak, ale narażam cię na niepotrzebne wydatki. Dlatego pokryję wszelkie koszty.
- Wiecznie tam nie zostanę – powiedziała, jakby to były negocjacje.
- Wcale cię o to nie proszę. Kilka dni, może tydzień.
- Dzieweczka nigdy by mi nie wybaczyła, gdyby cokolwiek stało się jej przyjaciółce.
- Dobra. To gdzie masz to miejsce? – zapytała.
- Wyślę kogoś po ciebie.
- Lubisz być tajemniczy, co? Może i Bails przepada za apodyktycznymi facetami, ale ja nie.
- Proszę cię.
- No dobra. Prześlij mi szczegóły. I sprowadź moją dziewczynkę.
- Rozłączyła się i wiedziałem, że jeśli nie znajdę Bailey całej i zdrowej, tak jak obiecałem, będzie mnie to sporo kosztować. Może i Lizzy była chucherkiem, ale miała w sobie ducha walki.
- Telefon satelitarny zawibrował mi w dłoni, zanim zdążyłem go wsadzić do kieszeni.
- Griffin – rzuciłem do słuchawki.
- Szacowany czas: pięć minut. – Chciałem uzyskać więcej informacji i już miałem dopytać, ale dodał coś innego:
- Ktoś chciałby z tobą porozmawiać.

Nie miałem szansy zapytać kto, bo zaraz usłyszałem:

– Tato.

Zawsze, gdy słyszałem głos syna, miałem wrażenie, że moje lodowate serce topnieje.

– Gabe.

Nieczęsto dzwonił do mnie w środku dnia. Jeśli to jednak robił, zazwyczaj nie czuł się dobrze.

– Wszystko w porządku? – spytałem.

– Kiedy wrócisz do domu? – Głos mu się załamał, przez co i ja się wzruszyłem.

Poczucie winy uderzyło mnie z mocą młota kowalskiego. Choć zeszłej nocy na wideorozmowie opowiedziałem mu bajkę na dobranoc i nasz rytm dnia nie został tak do końca zakłócony, to i tak nie było to samo, co rozmawianie z nim twarzą w twarz.

– Już niedługo. Obiecuję.

– Dobrze – odparł słabym głosem.

Chciałem zakłąć, ale się powstrzymałem.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

– Jak stąd na księżyc i z powrotem – stwierdził nieco bardziej optymistycznym głosem.

– Jak stąd na księżyc i z powrotem – przytaknałem.

Gdy przy telefonie znów znalazł się Griffin, usłyszałem, jak odchodzi gdzieś na bok, bo z każdym jego krokiem ci-chły odgłosy w tle.

– Powinieneś... – zaczął.

– Wiem. Choćby nie wiem co, jutro wracam do domu.

– Zawsze mogę się z tobą zamienić miejscami.

Pokręciłem głową, ale uświadomiłem sobie, że mnie nie widzi.

– Jesteś mi tam potrzebny – rzekłem. – Nie ufam nikomu innemu.

– A Connorowi?

Nie potrafiłem na to odpowiedzieć. Nie chciało mi się wierzyć, że to wszystko sprawka mojego brata. W zasadzie w to nie wierzyłem. Jednocześnie nie zamierzałem ryzykować życia syna tylko dlatego, że uważałem, iż Connor nie byłby zdolny do popełnienia takiego czynu.

– Connor to ostatnia osoba, którą mógłbym podejrzewać o zrobienie mi takiego świństwa. – Musiałem być jednak sprytny. – Ale i tak wszyscy są na mojej liście podejrzanych, dopóki ktoś nie dowiedzie, że jest niewinny. – Sekundę później zapytałem: – Masz coś na temat Stevena?

Większą niewiadomą był dla mnie mąż Violet.

– Niewiele. Przeszukaliśmy nagłówek pod kątem zaginięć osób o imieniu Steven, z uwzględnieniem wszystkich możliwych form zapisu.

– O ile to jego prawdziwe imię – mruknąłem pod nosem.

– Dokładnie. Mam twój rysopis, ale skupiamy się teraz na znalezieniu Bailey.

– Dobrze.

Choć odnalezienie Stevena mogło być też kluczem do znalezienia jej...

– Zespół niedługo przyjedzie – powiedział Griffin. – Jak jeszcze się czegoś dowiemy, dam ci znać.

– Griff?

– Tak?

– Chciałbym, żebyś wysłał kogoś, kto odbierze Lizzy z lotniska. Wróciła do miasta.

– Naprawdę chcesz ją wysłać do mieszkania Connora?

– Przecież on tam nie mieszka. Ojciec kupił mu je parę lat temu, ale go nie używa. Po swoich urodzinach będzie mógł mi je sprzedać.

Chciał mi je dać za bezcen w ramach pokazania naszemu ojcu środkowego palca. Z tego właśnie powodu nie potrafiłem uwierzyć, że to on stoi za tym wszystkim.

– Klucze są u mnie w biurze, tak jak ci mówiłem – dodałem.

– Powiesz mu?

Nie zamierzałem.

– Nigdy tam nie chodzi. Dał mi klucze właśnie po to, żebym od czasu do czasu tam zaglądał.

Dostał je, zanim wróciłem do Ameryki. Od tamtej pory nie mieszkał tam ani chwili, przez co obejrzałem je dopiero niedawno.

– No dobra – powiedział.

Bezceremonialnie się rozłączyłem i ruszyłem przez łądygi rosnące obok trasy, którą najprawdopodobniej porywacz ciągnął Bailey.

Czas nie działał na naszą korzyść i czułem się, jakbym wpadł w ruchome piaski. Zdecydowałem, że nie będę go marnować na szukanie Turnera. Musiałem obgadać temat z zespołem i dopilnować, żeby jak najszybciej wziął się do roboty, co zwiększy prawdopodobieństwo, że znajdziemy ją żywą.

Rozdział drugi

Kalen

Przejąłem dowodzenie mobilnym zespołem, który zjawił się na miejscu wyposażony tak, że mógłby konkurować z dowolną grupą kryminalistyczną. Samochód zatrzymał się kilka metrów od miejsca, w którym znajdowały się istotne dowody świadczące o zniknięciu Bailey. Jeden z ludzi wysiadł tylnymi drzwiami z aparatem w dłoni i idąc na miejsce, wszystko filmował.

Na ziemi ustawiono miarki, które miały zaznaczyć szerokość i długość śladów opon, po czym wykonano fotografie w wysokiej rozdzielczości, aby zastąpić nie najlepsze zdjęcia robione moim telefonem.

Obok mnie stał Matt i przyglądał się pracy zespołu. Wyjaśniłem mu, co znaleźliśmy, i pokazałem ślady w polu łożdyg, które były równie wysokie jak w horrorach.

– Uważamy, że ten ktoś przechodził tędy – powiedziałem, wskazując miejsce.

Matt ruszył przed siebie znów w trybie śledczym. Podążyłem za nim wydeptanym szlakiem, aż do jego wylotu za domem Violet.

– Czyj to dom? – zapytał.

– Violet, starszej siostry Bailey. Mieszkają tu razem z mężem. Zawrócił i ruszył w kierunku drogi.

– Do czego mnie potrzebujesz? – zapytał, gdy wracaliśmy po swoich śladach.

– Muszę się upewnić, że wszystko będzie jasne i klarowne. Ty świetnie się nadajesz do nadzoru nad tym wszystkim i upewnienia się, że w razie czego będzie można te dowody przedstawić w sądzie.

Wpatrywał się we mnie oczami policjanta, których wyrazu nie potrafiłem odczytać.

– Nie mogę zrobić niczego ponad to, co miejscowe władze. I obaj wiemy, że dorosła osoba nie jest traktowana jako zaginiona, dopóki nie minie czterdzieści osiem godzin od jej zniknięcia – stwierdził, przyglądając mi się, jakby był w stanie czytać w myślach.

– No i właśnie dlatego tu jesteś. Zaczynamy własne śledztwo.

– Tyle ogarniam. Jeśli jednak chcesz to zrobić zgodnie z zasadami, to będziemy musieli poczekać te czterdzieści osiem godzin, zanim zdołamy zdobyć nakaz sądowy dający nam dostęp do wszystkich potencjalnie istniejących rejestrów wideo.

Tyle to ja też wiedziałem. Właśnie dlatego Griffin pracował nad złamaniem zabezpieczeń we wszelkich materiałach wideo dostępnych w sieci, tak żebyśmy mieli je pod ręką, jak tylko zawężymy krąg modeli pojazdów, których będziemy poszukiwać.

– Nie czekamy – odparłem.

– A może by tak po prostu zapytać o pozwolenie?

Obaj z Mattem odwróciliśmy się w kierunku mówiącego, którym okazał się Turner, wyłaniający się spomiędzy roślin kilka metrów od nas.

– Ty musisz być... – zaczął Matt.

– Turner – przedstawił się, wyciągając rękę.

Matt kiwnął głową.

– Ten Turner od Bailey – dodał Matt. „Niech mnie szlag, jeśli on jest kimkolwiek dla Bailey”, pomyślałem, równocześnie dusząc warknięcie gdzieś w dolnej części gardła. Tymczasem Matt mówił dalej: – Ty masz najlepsze rozeznanie.

– Ludzie w okolicy są dosyć mili. Na pewno zechcą pomóc – stwierdził Turner.

Matt wycelował w niego palcem.

– I właśnie dlatego jesteś tu potrzebny.

– Powiedzcie, że to nieprawda i Bailey wcale nie zaginęła – powiedział Steven, podchodząc do nas. Gdy jednak Turner potwierdził jej zaginięcie, dodał: – Myślałem, że to miejsce jest bezpieczne.

Miałem do tego gościa masę pytań, ale Matt mnie uprzedził.

– Kim jesteś i gdzie byłeś zeszłej nocy? – zapytał w prawdziwie policyjnym stylu.

– Jestem mężem Violet. W nocy wróciłem późno do domu i zobaczyłem Bailey i jego przy ogniu.

Zarówno Matt, jak i Steven patrzyli to na mnie, to na Turnera.

– I kogo? – spytał Matt dla jasności, bo Steven nie wskazał żadnego z nas.

Wpatrywaliśmy się w niego niecierpliwie, a on tymczasem uniósł dłonie w geście poddania.

– Słuchajcie, to nie moja sprawa. Wiem tylko, że spali pod jednym kocem przy ogniu. Zeszłej nocy było dosyć zimno – wyjaśnił Steven.

Matt spojrzał na nas obu poirytowanym wzrokiem.

– Czyżby któryś z was chciał nam coś powiedzieć? – Gdy się nie odezwaliśmy, dodał: – Bailey wybrała...

– Mnie – powiedziałem równocześnie z Turnerem, po czym spojrzałem gniewnie na jej miłość z dawnych lat.

Matt pokręcił głową.

– Teraz nie czas na takie rzeczy.

Steven zauważył zainteresowanie Matta i zapytał, jakby to była najzabawniejsza rzecz pod słońcem:

– Też ją lubisz?

Matt zmierzył go wzrokiem i zastanowił się nad swoją odpowiedzią.

– Kocham Bailey – odpowiedział i dał wszystkim czas, żeby przetrwali to stwierdzenie. – Ale tylko jak siostrę. Nie będę kłamał, mówiąc, że do niej nie startowałem, kiedy wreszcie przestałem wyżej srać niż dupę mieć. Tyle że jasno dała mi do zrozumienia, że jesteśmy tylko przyjaciółmi i musiałem to uszanować. – Zaczął się przyglądać mi i Turnerowi. – Mam nadzieję, że jakakolwiek będzie jej decyzja, obaj będziecie mieć na tyle przyzwoitości, żeby ją uszanować, bo kiedy ją znajdziemy, nie będą jej potrzebne wasze kłótnie o nią. – Matt gwałtownie odwrócił głowę i ponownie skupił się na Stevenie. – Właściwie to skądś cię znam.

Steven odwrócił wzrok.

– Nieee. Po prostu mam taką pospolitą twarz...

Matt nie wydawał się przekonany.

– Nie. – Poklepał go po podbródku. – Jestem pewien, że gdzieś cię już widziałem.

Jak się nad tym zastanowić, mnie też wydawał się znajomy.

– Powinienem wrócić do żony. Naprawdę się martwi o Bailey i muszę jej przekazać najświeższe wieści – oznajmił i tyle go widzieliśmy.

To wzbudziło moje podejrzenia, ale Turner przetrwał sytuację szybciej i sprowadził nas znowu do rzeczywistości.

– Czy nie powinniśmy iść?

– Taaa – mruknął Matt, a minę miał taką, jakby nadal próbował ustalić, co w Stevenie wydało mu się znajome.

– Chodźmy już. Jak się dowiecie, jakiego auta szukamy, powinniśmy już mieć jakiś materiał do obejrzenia. – Zerknął na mnie. – Zostaniesz tu w razie, gdyby się pojawiła.

Kiwnąłem głową, a oni zostawili mnie samego.

Telefon zawibrował mi w dłoni, jak tylko go wziąłem, żeby zadzwonić do Griffina po najnowsze wieści.

Rozdział trzeci

Bailey

Powoli odzyskiwałam świadomość. Przypominało to wyciąganie ręki w stronę małej kropki światła w bardzo długim tunelu. Kiedy wreszcie miałam to za sobą, wyłapałam urywki szeptanych przy moim boku słów. Były niewyraźne i niemożliwe do odróżnienia.

Miałam przemożną ochotę odwrócić w tamtym kierunku głowę, żeby lepiej rozumieć, co mówią. Coś mnie jednak powstrzymało i uświadomiłam sobie, że ręce mam rozciągnięte nad głową. I właśnie wtedy sobie przypominałam, co się wydarzyło.

Byłam na dworze, próbując poradzić sobie z własną decyzją i pomyśleć, jak się z niej wytłumaczyć, gdy usłyszałam hałas. Okazało się, że zbyt późno zauważyłam, że coś się dzieje. Zanim miałam jakąkolwiek szansę na obronę, wokół mnie zacisnęło się czyjeś ramię. Na skórze poczułam ukłucie i nagle owładnęła mną ciemność, jakby ktoś zamknął mi drzwi przed nosem.

Teraz, kiedy zamroczenie umysłu całkiem mi przeszło, poczułam, że jestem zziębnięta. Nie do końca też wiedziałam, co zrobić w takiej sytuacji. Zdając sobie sprawę, że prawdopodobnie jestem w niebezpieczeństwie, ze wszystkich sił starałam się zwalczyć nudności, które mną targaly.

Choć raz musiałam wykazać się sprytem. Jeśli miałam przeżyć, trzeba było wymyślić, w jaki sposób się stąd wy-

dostać. Delikatnym ruchem sprawdziłam więzy na prawej ręce. Nie ustępowały. Otworzyłam odrobinę oczy, równocześnie starając się oddychać powoli i miarowo.

Głowę miałam przechyloną na prawo i do moich oczu dotarło słabe światło przenikające przez ciężkie zasłony. Przesunęłam się, by spojrzeć pod beżowy, brzęczący cicho klimatyzator. Na lewo od niego znajdowały się drzwi. Gdybym miała zgadywać, stwierdziłabym, że znajduję się w jakimś motelu. Gdzie dokładnie – nie miałam pojęcia. Nie wiedziałam też, jak długo byłam nieprzytomna. Trudno było zachować spokój, ale robiłam, co mogłam, a tymczasem nasłuchiwałam nieustających szeptów dochodzących z drugiej strony pokoju.

Szkoda tylko, że mówili tak cicho, że nie byłam w stanie nawet określić, czy głos albo głosy należały do kobiety czy mężczyzny. Nie mogłam mieć żadnej pewności.

Za moje porwanie najprawdopodobniej odpowiadał ten, kto zdemolował mieszkanie Lizzy. Słowa „zdychaj, suko” wypisane na ścianie mojej sypialni mówiło wszystko o ich zamiarach. Czy te same osoby podpaliły dom Mary albo okradły firmę Kalena? Mogłam się założyć, że tak.

Wszystko kręciło się wokół Kalena. Myśl, że może nigdy nie będę mogła się wytłumaczyć, bolała tak bardzo, że prawie się rozplakałam. Fakt, że po obudzeniu w pierwszej kolejności pomyślałam o Kaleniu, a nie o Turnerze, omal nie sprawiła, że utraciłam kontrolę nad mdłościami, z którymi walczyłam, odkąd się ocknęłam. Nie miałam nic w żołądku, więc tylko się zakrztusiłam, obawiając się śmierci i wszystkiego, co planował dla mnie nieznany wróg.

Jak tylko przestałam się dławić suchymi spazmami, pomieszczenie wypełniła cisza. Nie było już sensu udawać, że wciąż się nie obudziłam. Odwróciłam głowę i to sprawiło,

że w skórę na nadgarstku wgryzł mi się metal. Wzdrygnęłam się, ale udało mi się spojrzeć na nieznajomego, który trzymał mnie w niewoli. Na jego twarzy gościł uśmiech, ale nie było w nim wesołości.

– Budzi się. – Nie byłam pewna, czy mówi do mnie, czy do tego, z kim rozmawiał przez trzymany przy uchu telefon. – Tak jak mówiłem, mam ją. – Teraz już stało się jasne, że nie zwracał się do mnie. – Jak mam się upewnić? – powiedział do osoby po drugiej stronie łącza, jakby uważał, że nie powinno być wątpliwości. – Jak masz na imię? – tym razem zapytał mnie.

Kiedy do mnie podszedł, nie zdążyłam jeszcze zdecydować, co powinnam powiedzieć, ani czy w ogóle się odzywać.

Złapał moją kostkę, ale jego ręce tam nie pozostały. Zaczęły powoli i uważnie pełznąć ku górze.

– Bailey – powiedziałam natychmiast, stwierdziwszy, że kłamstwo nie przyniesie mi żadnych korzyści.

Jego pełne determinacji spojrzenie obiecywało, że przydam mu się w taki czy inny sposób.

– Widzisz, mam ją – powiedział do nieznanej mi osoby.

Odwrócił się i przeszedł w najdalszy zakątek pomieszczenia, naprzeciwko drzwi. Mówił stłumionym głosem. Zawładnął mną wstręt na wspomnienie tych okropnych palców sunących mi po skórze. Śmierć wydawała się teraz jedną z ostatnich rzeczy, których powinnam się obawiać.

– Spodziewam się zapłaty – rzekł mój porywacz, już wcale się nie kryjąc. – Lepiej żeby tak było. Masz dwadzieścia cztery godziny.

Zakończył połączenie i odwrócił się twarzą do mnie. Ukryłam obrzydzenie, gdy jego wzrok przesuwiał się po moim ciele.

– Zasady są proste: będziesz grzeczną dziewczynką albo zostaniesz ukarana. Szczerze mówiąc, nie miałbym nic przeciwko sprawdzeniu, czy amiszki noszą majtki. – Nie zdołałam ukryć odrazy. – Nie patrz tak na mnie. Wy, kobiety, jesteście tak samo ciekawe facetów w kiltach. – Zrobiło mi się niedobrze. Czy to, że mówił o kiltach, stanowiło wskazówkę, że to wszystko miało związek z Kalenem? – Lepiej trzymaj się nadziei, że ten kontrakt dojdzie do skutku. W innym wypadku będę musiał jakoś się odkuć. Jestem pewien, że znajdzie się mnóstwo facetów, którzy chętnie zapłacą, żeby się dowiedzieć, czy słodkie amiszki są tak nieskalane, jak wszyscy myślą.

Znów się zbliżył, żeby mnie dotknąć, a ja odsunęłam się tak daleko, jak tylko mogłam. On się tylko roześmiał i był to równie podły śmiech, jak cały jego wygląd.

Jedno wiedziałam na pewno: prędzej umrę, niż znowu pozwolę mu się dotknąć. Tylko że był znacznie zwinniejszy ode mnie. Ruchem, którego nie powstydziłby się filmowy superbohater, złapał moją rękę i poczułam, jak w skórę wbija mi się igła. Zanim zdążyłam pomyśleć o czymkolwiek innym, zawładnęła mną ciemność.